Rok VI. **Kraków, Sobota 13 Kwietnia 1901.** **Nr. 15.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—1 przedp. i od 2 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Kto z Bogiem — Bóg z nim.	Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.	Módl się i pracuj.

Unitis viribus.

Rzymianie mieli jedno hasło: »unitis viribus«. My Polacy krótko to samo mówimy: *„kupą“*. Bogu dzięki mamy już czytelników tysiące. Łączy nas wszystkich jedna myśl, służenia Panu Bogu i Ojczyźnie i wspierania się wzajemnego w doli i w niedoli.

U nas w kraju dzieli się włościaństwo na dwie grupy. Źli, po większej części albo pijacy, albo marnotrawcy, albo lekkoduchy, którym nikt jeszcze nie dogodził, którzy umieją burzyć, czernić, wyzywać, ci należą do jednego obozu, chociaż mają kilku wodzów. Ci wodzowie ich raz się kłócą, to znowu całują się, według tego, czy interesa ich schodzą się razem, czy rozchodzą. W gazetkach swych wyzywają się sromotnie, a gdy padli przy wyborach, to znowu się pogodzili i znowu się złączyli. Czy na długo, nie wiemy. A ich zwolennicy nie wiedzą nawet, co z nimi prewodyry czynią. Czemu? Bo ich uważają za pomiotło, które można na wszystko użyć. I nie może być inaczej, kto nie służy całem sercem Panu Jezusowi, tego można kupić i sprzedać za kieliszek gorzałki.

Drugi obóz tworzą poważni, pobożni, cnotliwi włościanie. Ci są mniej ruchliwi, ci rzadko na wiece jadą, bo mają troskę o dzieci i o swe poczciwe imię.

Pracowity chłop polski szanuje się bardzo, i nie pozwoli nikomu uchybić swemu honorowi. A że na wiecach przeważnie hańbują, a w dodatku albo obiecują kości porachować, albo i pobiją — to też żaden chłop, który siebie szanuje i o swe zdrowie i poczciwe imię dba, po wiecach się nie włóczy.

My z naszą *„Prawdą“* służymy temu drugiemu spokojnemu stronnictwu. A dzisiaj do was się odzywamy z radą, ażebyście się w gminach i w parafii policzyli, zbratali się i o losie swoim rozważali. Nie potrzeba do tego statutów, ale potrzeba dobrej woli. Gdzie jest czytelnia, tam się schodźcie i naradzajcie. Gdzie jej nie ma, tam u poważniejszego gospodarza zgromadzać się i radzić. A nadewszystko łączyć się w kupę. Łączyć się, to nasza rada.

Jeden człowiek choćby najlepiej chciał działać, choćby był bardzo mądry, jeżeli pójdzie samopas, to zmarnieje i praca jego owocu nie wyda. To pokazuje różnica między dzikim człowiekiem a oświeconym. Dziki człowiek nie rozumie, co znaczy gromada, gmina, parafia, kraj, ojczyzna. Oświecony człowiek łączy się z innymi i cegiełkę swoich zdolności i swojej pracy wspólnie składa na ołtarzu dobra publicznego.

Historya ludzkości uczy nas tego samego. Wszak z małych zacząłków powstały wielkie rzeczy. To co świat dzisiejszy podziwia, wszystko to powstało z małych rzeczy, które wielu a wielu wspólnie składało.

Otóż drodzy nasi Czytelnicy i Przyjaciele! W imię Jezusa Chrystusa i świętego kościoła katolickiego, w imię wspólnych naszych interesów i wspólnej miłości łączmy się, ożywiajmy się, stykajmy się, radźmy i bratajmy się.

Wielu z włościan opuściło ręce ze zwątpienia, wielu poszło do obozu wrogów chłopa; my wstrząśnijmy nimi, obudźmy ich, zachęćmy do pracy uczciwej i do wspólnego obozu doprowadźmy. Zróbmy tak, jak radzi nasz poeta Baliński:

»Bijcie w to serce jak w łono krzemienia,
Czarem wszechmocnym przyjaźni, miłości;
Nućcie mu szczytne wieszczów naszych pienia,
Mówcie o Ojców cnotach i wielkości!

A jeśli wtedy nie zawrze w tem łonie
Życie ogniste, silne, najgorętsze,
Rzućcie ten potwór, mijajcie zdaleka,
Och! bo to tylko »szyderstwo człowieka!«

Albo jak nawoluje nas wieszcz nasz Adam Mickiewicz:

»Hej ramię do ramienia! Spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!«

Nie mówcie: »później, później.« Złem jest wszelkie odkładanie pracy. Nie zawsze nadarzy się sposobność do pracy wspólnej, czasem okoliczności, czasem ludzie stawiają opór.

Łączmy się! Pracujmy! Stańmy jak jeden mąż pod sztandarem Wiary św. naszej i drogiej Ojczyzny. Nie pozwólmy, by zuchwali plwali na nasze świętości, by wyrośli nam nad głowy. A gdy się policzymy, to się przekonamy, że złych garstka, a dobrych moc.

Bierzmy się do pracy, nietylko około domu i roli, ale i dla dobra gminy i Ojczyzny; a choćbyśmy nie dokazali wszystkiego, to i tak trzeba robić a resztę innym zostawić.

»Chociaż nie skończysz, ciągle rób,
Ciebie, nie dzieło pokryje grób!
Co nie można sobie sprawić,
— Zacząć i innym zostawić!«

A.

O gimnazyum polskie w Cieszynie.

Niejeden z Was kochani Czytelnicy zapyta: skąd i dlaczego tyle wrzawy w kraju o jedno gimnazyum? Liczne wiece, jakie w tym celu odbyły się i odbywać się jeszcze będą w kraju, wyrażają przekonanie, iż rząd, który mieni się być nam przychylnym — krzywdzi nas srodze. Naród polski pod berłem austryackiem oburza się na niesprawiedliwość rządu. Czy naród nasz ma pod tym względem słusznie, aby taką burzę w kraju wywołać — i to o jedno tylko gimnazyum, to zapytajmy się cyfr, a one nam najlepszą dadzą odpowiedź.

Księstwo Cieszyńskie należało niegdyś do Polski i miało ludność polską. Z biegiem czasu Śląsk odpadł od Polski — Niemcy zaczęli w nim po swojemu gospodarzyć, sprowadzono Niemców i Czechów; ludności polskiej ubywało, rozpoczęła się walka rasowa. Ludność polska jednak tam dzisiaj mieszkająca nie upadła na duchu, przetrzymała odpornie nawałę niemiecką i czeską i zachowala do dziś dnia swą narodowość. A że żyjemy w państwie konstytucyjnem, należą się nam Polakom takie same prawa jak i Niemcom i Czechom. Wszyscy bowiem płacimy jednakowy podatek tak z własnej krwi, jak i z własnego mienia. Jeżeli zatem rząd dla 10.000 Niemców utworzy jedno gimnazyum — to i dla 10.000 Polaków powinien to samo zrobić. Tymczasem na Śląsku jest inaczej. W księstwie Cieszyńskiem żyje

180.000 Polaków
80.000 Czechów
40.000 Niemców.

Polacy powinni mieć zatem według praw konstytucyjnych najwięcej szkół, a Niemcy najmniej. Tak być powinno, ale tak nie jest.

40.000 Niemców ma:
241 szkół ludowych,
4 gimnazya publiczne,
1 prywatne,
2 szkoły rolnicze,
4 szkoły realne,
2 szkoły zawodowe,
3 seminarya nauczycielskie,
1 szkołę przemysłową,

zaś 180.000 Polaków ma
150 szkół ludowych,
1 szkołę rolniczą i to kurs zimowy,
1 prywatne gimnazyum w Cieszynie;

80.000 Czechów ma
140 szkół ludowych,
1 prywatne gimnazyum.

Któż zatem jest tu pokrzywdzony w swych prawach narodowych? A więc czyż naród polski nie ma słusznego prawa dopominać się o wychowanie narodowe swych dzieci — o swoje szkoły? Nietylko że naród nasz ma to prawo, ale i święty obowiązek. Do tego obowiązku poczuli się najpierw Polacy, zamieszkujący księstwo Cieszyńskie. Widząc, że od rządu centralnego i krajowego nic uzyskać nie mogą, a nie chcąc dzieci swych narażać na dalsze niemczenie, zaczęli nietylko u siebie, ale i w Galicyi zbierać składki i w r. 1895 otwarli gimnazyum prywatne polskie w Cieszynie. Gimnazyum to istnieje, rozwija się dobrze, co rok przybywa jedna klasa, dzisiaj jest tych klas sześć — a uczniów 263. Utrzymanie jednak gimnazyum takiego kosztuje wiele. W kraju naszym zbierano na ten cel składki. Początkowo płacono czynsz 2500 złr. za wynajęcie gmachu na gimnazyum. Później kupiono grunt pod budowę własnego gmachu za cenę 21.000 złr. Wreszcie kupiono dom na gimnazyum za 43.000 złr. Ale z wzrostem gimnazyum wzrastają i wydatki, którym już i składki podołać nie mogły. Zaczęto szturmować do rządu, by gimnazyum to przejął na etat państwowy. Rząd odmówił raz i drugi i zbył nas tylko subwencyą 8.000 złr. Cierpliwość narodu całego wyczerpała się i obecnie wobec tej niesprawiedliwości, z jaką rząd wiedeński wzglę-

dem nas postępuje, zerwała się w kraju burza — zaczęto zwoływać wiece, na których natarczywie domagamy się od rządu, by gimnazyum to upaństwowił, czyli by składki ustały, a natomiast by rząd swoim kosztem całe gimnazyum utrzymywał.

W pierwszym rzędzie zwrócono się do posłów polskich w Radzie państwa, t. j. do Koła polskiego. Koło polskie upomniało się ostro w obecnej kadencyi Rady państwa o prawa narodu i żądało upaństwowienia tego gimnazyum. Jakkolwiek koło polskie jest najliczniejszym klubem w Radzie państwa, to jednak nie zdołało wymódz na rządzie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. A dlaczego — czy dlatego, jak niektórzy krzykacze na wiecach, a za nimi i niektóre dzienniki powtarzały, że Koło polskie tylko wysługuje się rządowi, a o interesa kraju nie dba? Nie — ale dlatego Koło w tej sprawie nic u rządu wyjednać nie mogło, bo Koło polskie nie jest Radą państwa, tylko jego cząstką. Bo wszystkich polskich posłów w Wiedniu jest 78, a Niemców 200 — a więc Niemcy mają przewagę głosów. Kolo polskie na razie wyjednało tylko podwyższenie subwencyi na gimnazyum cieszyńskie o 4000 złr. więcej i przyrzeczenie, że za dwa lata rząd gimnazyum to upaństwowi, t. j. gdy gimnazyum to mieć będzie ośm klas. To była ostatnia czynność Koła, nim parlament odroczono na święta. Jak sprawa rozwinie się po świętach, nie wiemy — ale jak nie można rzucać kamieniem na Koło polskie, tak z drugiej strony nie należy ustawać w żądaniu od rządu, by gimnazyum polskie cieszyńskie upaństwowił. Nam należy się na Śląsku nie jedno gimnazyum, ale cztery. W żądaniach tych nie ustąpimy dotąd, dopóki zupełna sprawiedliwość nie zostanie nam wymierzoną. Dlatego wzywamy wszystkich ludzi którym przyszłość ojczyzny na sercu leży, by upominali się o prawo narodowe dla braci naszych Ślązaków, a naszych posłów polskich w Wiedniu prosimy, by gorąco tą sprawą się zajęli, stanowczo od rządu domagali się nietylko upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, ale wogóle wywalczali dla Śląska prawa, jakie słusznie narodowości polskiej tam się należą. (Dziś tą sprawą Koło się zajmuje więcej, ale dawniej ją zaniedbywało. *Przyp. Red.*)

Co słychać w świecie?

Na Kujawach znowu kawał ziemi polskiej przeszedł w ręce niemieckie. Podobnie w naszej Galicyi przechodzą obszary dworskie do żydów. Właściciele sprzedający swoje majątki niemcom lub żydom dopuszczają się zdrady na własnej ojczyźnie.

Dubrownik. Jest to bardzo piękne miasto w Kroacyi. W tem mieście odbył się w tych dniach zjazd dziennikarzy słowiańskich. Przybyli też polscy wydawcy gazet, boć przecie Polacy należą do jednej rodziny słowiańskiej. Do tej rodziny należą także Czesi, Kroaci, Słoweńcy, przyznają się także do niej Moskale. Ale Moskalom nie wierzą inni bracia słowiańscy, gdyż Moskale pragną wszystkich zrusyfikować. Dlatego dziennikarze oświadczyli, że będą zachęcać swoich czytelników do łączenia się razem z innymi szczepami słowiańskimi, ale pod tym warunkiem, że Polak nie stanie się Czechem ani Kroatem, a Czech Polakiem, lecz wszyscy będą kochali się i bronili wzajemnie, zachowując swą odrębność narodową. Tylko ks. Stojałowski z kilku innymi dziennikarzami okazywał przychylność dla Moskali.

Rosya. Do gazet londyńskich donoszą z Petersburga, że policya odkryła podziemne mieszkanie, w którem schodzili się rewolucyoniści. Znajdowało się tam siedmdziesiąt dwie osób, które się broniły rewolwerami. Wszystkich aresztowano. Prócz tego odkryła policya trzy tajne drukarnie, gdzie zecerkami były studentki.

Jenerał-gubernatorem warszawskim został mianowany Czertkow. Jakie będą jego rządy niewiadomo, bo to człowiek mało dotychczas znany.

W Hiszpanii ciągle podburzają socyaliści i masoni lud przeciwko księżom, nawet podczas kazania wszczynają zaburzenia i bitki. Niczego lepszego nie można spodziewać się od socyalistów w polskim kraju.

W Chinach szerzy się powstanie, na którego czele stoi Tung-fu. Według ostatnich sprawozdań, Tung-fu ma 11.000 dobrze wyćwiczonego wojska. Z tego okazuje się, że Chińczycy nie prędko uspokoją się pomimo tego, że mocarstwa europejskie zawierają pokój z rządem chińskim.

Słabość austryackiego rządu.

W krajach austryackich zamieszkałych przez Niemców agitują pastorzy protestanccy i podburzają ludzi przeciwko Papieżowi, aby ich skłonić w ten sposób do przyjęcia wiary protestanckiej.

Przed kilku miesiącami wydalił rząd z granic Austryi dwóch pastorów saskich za takie agitacye. Za wydalonymi ujął się saski synod ewangelicki i pruski minister spraw zagranicznych. I cóż się stało? Oto rząd nasz pozwolił wrócić do Austryi owym pastorom. Rząd niemiecki nie jest bynajmniej tak delikatny, gdy chodzi o poddanych austryackich, ale bez litości napędza ich, gdy mu się tylko w czem narażą a nieraz i bez powodu. Niedawno wydalono dwóch księży za to tylko, że głosili dla Polaków polskie kazania, choć się do polityki nie mieszali, ani protestantów wcale nie nawracali. Z tego się pokazuje, jak słaby jest nasz rząd i jak pokornie ulega we wszystkiem Prusakowi.

Wolnomularze a socyaliści.

Rodzina jest już z prawa przyrodzonego, palcem Bożym w sumieniu wszystkich ludzi napisanego, w doskonałej zgodzie ze świętem swojem przeznaczeniem.

Gdy rodzinę zepsuło pogaństwo, gdy się wkradło wielożeństwo, gdy żonę mógł mąż sprzedać, wypędzić, a nawet zabić, rozluźniły się stosunki na świecie i było bardzo źle. Zepsucie zapanowało na całym świecie, a następstwem tego była niewola. W niewoli miał mąż żonę i dzieci, a jego znowu ujarzmili możni.

Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, przyszedł na ten świat, i podniósł rodzinę do wysokiej godności przez to, że podniósł małżeństwo do godności sakramentu. Na mocy nauki Chrystusa Pana, którą dalej głosi kościół katolicki, mąż został głową, żona duszą, a miłość ich obopólna i szacunek wzajemny podwaliną rodziny. Dzieci zaś były koroną ich starości i chlubą Ojczyzny.

Rodzina chrześcijańska stała się dźwignią i chwałą kraju, rozsadnikiem wiary i moralności, cegiełką kościoła Bożego. To szczęście rodziny opiera się na małżeństwie, na jednożeństwie, na nierozerwalności związków i na obowiązkach wzajemnych względem siebie i względem dzieci.

Małżeństwo jestto instytucya najdostojniejsza, bo boża, i związek najzbawienniejszy, bo najlepiej odpowiada celowi natury, najwięcej sprzyja cnocie i pomnaża szczęście tak jednostek, jak i całego społeczeństwa ludzkiego. Małżeństwo rodząc uciechy czyste, niewinne i jedynie człowieka godne, pomnaża szczęśliwość jego żmudnego żywota, dodaje bodźca do usilnej a nieustającej pracy w celu utrzymania rodzeństwa; a tak rozwija przemysł i dobrobyt w społeczeństwie i rodzi ową zgodę umysłów, która ponad zewnętrzne korzyści przenosi spokój i szczęście domowe według słów Bożych: »Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swojej.«

Otóż tę świętą instytucyę chcą zniszczyć wolnomularze i socyaliści. Oni nie uznają małżeństwa ani rodziny, ani obowiązków względem dzieci. Czemu to czynią? Bo są nieprzyjaciółmi kościoła św. i wiedzą, że dopóty nie zniszczą kościoła, dopóki nie rozerwą węzłów życia rodzinnego i nie zepsują kobiet. Znieść małżeństwo, wprzęgnąć w nierząd niewiastę, oto ich cel. Tego uczą wolnomularze, a po nich socyaliści.

Wolnomularz Picolo-Tigre z Rzymu taką daje radę wolnomularzom: »Najgłówniejszym naszym celem jest oderwanie mężczyzny od rodziny i zepsucie go. Z natury swojej ma mąż skłonności do usunięcia się od kłopotów gospodarskich, do uganiania się za przyjemnościami i zakazanemi rozkoszami. Wciągnijcie go, przytrzymujcie, wmawiajcie w niego, że na nim wiele zależy; wlejcie w niego zniechęcenie do zajęć obowiązkowych, codziennych; a oderwawszy go za pomocą tych środków od żony i dzieci, dajcie mu uczuć cały ciężar obowiązków i wlejcie w niego pragnienie zmienienia życia. Człowiek rodzi się buntownikiem, podniecajcie to pragnienie, ile się da, lecz niech płomieniem nie wybuchnie. Kiedy już wlejecie w duszę jego pogardę obowiązków rodzinnych i religijnych, podsuńcie jakby od niechcenia radę zaciągnięcia się do jakiej loży masońskiej. Pragnienie obywateli wiejskich i mieszczan wypływające z próżności do zaciągnięcia się w szeregi wolnomularzy jest tak pospolite i tak powszechne, że mnie ta *głupota ludzka* w podziw zawsze wprawia. Słyszałem niedawno jednego z przyjaciół naszych śmiejącego się z naszych projektów i mówiącego: *„Chcąc wytępić katolicyzm, trzeba usunąć kobiety"*. Że jednak kobiet ze społeczeństwa usunąć nie można, *należy je zepsuć*, Cel to dość ponętny, by skusić ludzi nam podobnych. *Najpewniejszym sztyletem do przebicia serca kościoła jest zepsucie.* Do dzieła więc, dopóki nie dobijemy do celu«.

Oto nauka szatańska masonów, którą tak biegle wykonują socyaliści. Męża do knajpy, a potem do partyi wciągnąć, żonę zelżyć a potem ją zepsuć, niemoralną uczynić, oto ich cel. Jak się to uda, nie będzie małżeństw, będą dzieci, ale nieprawego łoża, bez opieki ojca i matki, bez serca, a więc na wszystko złe rozlani. Iście szatańska nauka, która niby godząc w kościół, zabija ludzkość, pozbawia ją szczęścia i spokoju i wprowadza w stan zdziczenia.

Zepsuć niewiastę i kopnąć ją; a potem ujarzmić ją i mężczyznę i oddać na pastwę tajnych przewódców partyi, oto cel! *A.*

List z pod Wadowic.

Każdy rok nowem doświadczeniem wzbogaca człowieka. Zachować je tylko dla siebie, a z nikim się nie podzielić, uważałbym to za skąpstwo i nieżyczliwość ku swoim braciom, więc opiszę, co sam zauważyłem, a czytelnikom oddaję to pod trzeźwą rozwagę, bo dużo teraz piszą i mówią przeciw socyalistom, a to jakoś nie wszystkim trafia do przekonania, poczytuje się to za jakieś bajki, za straszydło dla ludzi, mało zaś kto zada sobie mozołu, by to na prawdę rozważyć.

Więc u nas tak było. Jeden gospodarz, dziś już podeszły w latach, ma kilku synów. Bóg obdarzył ich zdrowiem i rozsądkiem; skorzystali z tych darów. Póki byli młodsi, pomagali ojcu na roli, a doróślszy poszli w świat, bo ojciec z młodszem rodzeństwem

już mógł sobie dać radę. Jeden poszedł do Krakowa, był na dobrych służbach, u panów i u księży, dobrze mu było, okrył się pięknie, grosza zaoszczędził; jest zamożnym człowiekiem. Ale cóż? w Krakowie socyalizm teraz jest w modzie — otóż i on powąchał się ze socyalistami i w ich towarzystwie nietylko, że rozum stracił, ale nawet i wiarę.

Stracił rozum, a pokazało się z tego, że gdy do swej wsi powrócił i natrafił na odbywające się prawybory, agitował za socyalistami — socyalistów zachwalał, na Daszyńskiego radził głosować, choć to nie jego okręg wyborczy. Doprawdy, aż litość brała patrzeć na takie zatracenie zdrowego rozumu. Widzisz, na twych plecach takie piękne paleto, na nogach kamaszki, na głowie kapelusz, u ludzi kilkaset reńskich — a któż ci to Ignasiu dał? — czy to może socyalistom zawdzięczasz? czy oni ci dali tak dobrą służbę i zasługę, czy oni ci płacili tyle, że potrafiłeś oszczędzić? Oni ci nawet złamanego szeląga nie dali, bo sami nic nie mają i do tego dążą, by nikt nic nie miał, bo wtedy powstanie powszechne niezadowolenie, z którego radziby skorzystać. Nie miałbyś Ignasiu ani takiego ubrania, ani pieniędzy, gdyby sami socyaliści byli na świecie, bo oni wypisali na swym sztandarze: zniesienie własności prywatnej, zubożenie społeczeństwa. Cóż-byś miał, gdyby dążności socyalistów spełniły się, cóżby ci dali sami proletaryusze, którzy nic mieć nie będą według obietnicy socyalistów dzisiejszych? Miejże rozum. Nieme stworzenie łasi się i dziękuje za okruszynę chleba, i pana swego przed złodziejem ostrzega i na każdego obcego szczeka, a człowiek zapomina o swych dobrodziejach i łasi się ich nieprzyjacielowi, na pana swego rzuca się, choć od niego ma swój dobrobyt, a nieprzyjacielowi służbę swą ofiaruje.

Jeszcze gorzej stało się — bo ten syn utracił wiarę. Cóż to nas biednych ludzi najbardziej wstrzymuje od złego, a co najwięcej zachęca do dobrego? Czy może kryminał, czy sąd, czy paragrafy? Dzisiejsze kary, to chyba kpiny ze sprawiedliwości. — Chłop przy najcięższej robocie nie widzi mięsa u siebie, chyba na Wielkanoc da coś oświęcić, a w kryminale bez pracy ma wikt wyśmienity; — w domu u siebie cierpi zimno i niewygodę wszelaką, w kryminale dostanie i stancyę opaloną i odzież i pościel i jeszcze inne wygody, więc kryminał nie odstrasza ludzi od żadnych zbrodni, bo są nawet tacy, co zaledwie wyszli z kryminału, a już przemyśliwają nad tem, jakby co zbroić i jeszcze wrócić, gdzie tak bez troski wyżyć można. Na sądy skarżą się ludzie, że wiele przepuszczają, paragrafy nikogo nie straszą, bo one są nieme, same nie oskarżą. Więc cóż ludzi od złego odwodzi? jedynie wiara w sprawiedliwość boską, wiara w istnienie nieba i piekła. A ty Ignasiu tę wiarę zatraciłeś, bo skoroś do swej wsi powrócił, stanąłeś między towarzyszami swej młodości jako nauczyciel, nie zawahałeś się i przed starszymi głosić, że nie ma piekła i wydrwiwałeś naukę katolicką o piekle, i to jeszcze w karczmie u żyda. Żyd, jeżeli rozumny, musiał się chyba zatrząść ze strachu, a cóż dopiero ci, co szczerze do wiary św. przywiązani.

Patrzmy więc, czego to ten syn nauczył się od socyalistów. Tego samego uczą się wszyscy, którzy za nimi idą. Naprzód zatracają rozum, a potem wiarę. Boże zachowaj wszystkich od takiego nieszczęścia.

Sz.

Biała sukmana

OPOWIEŚĆ Z CZASÓW KOŚCIUSZKI

NAPISAŁ

BOŻYSŁAW

(Dokończenie).

Od kwietnia do października — to niby nie tak bardzo daleko, wszak to nie lat parę, wszak to nie pół życia ludzkiego, a przecież ile można przeżyć!

Jakże inaczej było, gdy się te pączki rozwijać poczynały, a jak inaczej teraz, gdy zżółkłe liście poczynają sypać się na ziemię...

Jakże inaczej było, gdy się to ptactwo z dalekich stron do Ojczyzny zbierało, a jak inaczej teraz, gdy odlatuje!

Jakże to zdawało się z wiosną, że naród cały, kraj cały, cała ziemia polska stanie do pomocy w walce, a przecież — Kościuszko ma wojska mało — i coraz mniej...

Toż to taka służba dla wolności? To to taka ofiara dla najnieszczęśliwszej Matki?...

Więc wrogowie nagromadzili sił coraz więcej, a Polaków co raz mniej?...

Lecą suche liście z drzew wysokich i depcą po nich ludzkie stopy...

Poczynają ludzie rwać się do wielkich czynów, ale nie umieją wytrwać!...

O 20 mil od Warszawy — 10 października jest bitwa pod Maciejowicami.

Męstwo i zapał naszych nie ma granic. Kościuszko jest wszędzie, woła, prowadzi, zachęca, uczy — kieruje.

Staszek chociaż osłabiony, ze swoją kosą stoi na czele...

— Matko, Ojczyzno! — woła ze łzami... ratuj się i żyj!... bo siła na ciebie, bo cię jak kruki żywcem szarpią.

A w uszach mu dzwoni, niby echo tych dzwonów z jego wioski, tych dzwonów, co mu grały żałobną pieśń — ostatni raz...

Kościuszko stanął, otarł zmęczone czoło — odetchnął chwilę i dalej leci...

A śmierć kosi i kosi.

Ma ci ona żniwo na tej polskiej ziemi, już od dawna — ma ci ona już tu dość żeru i pastwiska — ale przecież i to się raz skończy...

Nie będzie Polska cmentarzem, ani więzieniem!... Nie będzie Polska podnóżkiem pod stopy cara!...

— Pomoc nie przychodzi — wrzasnął adjutant — z rozpaczą.

— Poniński z 4-ma tysiącami stoi, a nie idzie na pomoc — mówi drugi.

Staszek rozumie, iż źle jest...

Naczelnik znów jest przy nim, walka już ostra — Moskale walą się tłumem. Rąbią — sieką — tną — depcą...

W godzinę potem — mrok ciemny zastał już ciszę pod Maciejowicami...

Kościuszko ranny w niewoli —

Setki zabitych na pobojowisku — rannych odzierają z szat — dobijają, męczą — żywcem zasypują.

Co się stało z Staszkiem, nikt nie wiedział...

Przeszukali, pytali, nikt nie wiedział...

Noc czarna przyszła, jak trumna żałobna nad ciała zabitych, nad tę ziemię krwią zlaną, nad te bole i łzy — wziętych do niewoli.

A nad Polską — rozsnuła się czarna, ciężka, bolesna niedola.

Minęły lata...

Ot! wlokły się, jak ołowiane, bo zawsze w smutku dni, miesiące i lata wloką się ciężko a długo...

W Żytnikach zmieniło się wiele.

We dworze inni ludzie — we wsi inni ludzie, a i na cmentarzu już inne mogiły...

Tylko chaty zostały te same, te same drzewa jeszcze szumiały gałęziami i te same gwiazdy patrzyły na ziemię, co dawniej.

Drogą tą samą, którą niegdyś wjeżdżał tu Kościuszko ze swoim ludem kochanym — idzie człek biedny, pochylony, poorany zmarszczkami.

A ciężko mu.

Jak gdyby niósł górę nieszczęść na sobie! jak gdyby miał w sercu morze łez słonych, jak gdyby ból wpił się w niego tysiącznymi szponami...

Niesie w ręku owinięty starannie tłumoczek i przyciska go do siebie, jakby był mu najdroższym skarbem.

— I gdzież wybraliście się, pyta wieśniak, patrząc na idącego... widać po was, żeście nie mocni...

— Idę do Krakowa — może i zajdę...

— Znany mi wasz głos — choć niby zdajecie się nie tutejsi — powiedźcie, zkąd wy?...

Cóż wam z tego przyjdzie?... po co o tem mówić!... Żal i ból — wiecie, co to jest?

— Czemże wam się życie zaniosło, czy jaką wichurą piorunową, czy gromami i piorunami, że wam tak czoło poorało, tak oczy zgasiło — tak lica zbieliło?...

— Niewola! Tulactwo! Tęsknota!... I poszedł rolnik dalej, a podróżny idzie do Krakowa.

Wszakże to Staszek ze Żytnik... wszakże to on, usłyszał, iż przywieźli do Krakowa ciało Kościuszki, że będą na Wawelu chowali, więc wybrał się, by jeszcze powtórzyć Naczelnikowi przy trumnie, jak mu zawsze mówił:

— Jednej matce służy się inaczej — drugiej inaczej, a trzeba służyć i tej i tej, bo obie drogie i obie od Boga dane...

I przywlókł się do Krakowa, i docisnął się do trumny i łzami ją oblał i modlił się przy niej długo i na niej to położył wyjętą z zawiniątka sukmanę białą, tę samą, którą dał Kościuszce i którą zdjął z niego, gdy omdlałego, krwią zlanego pod Maciejowicami, brano na nosze.

Rzucił on się wtedy, jak lew, zdjął sukmanę, jakby skarb najdroższy, odział się w nią i mówił wzięty do niewoli:

— Weźcie mi wszystko, a jej nie dam!...

W niewoli przepędził lata, na tułactwie przepłakał życie, do wsi wrócił, a sukmany nie zgubił...

Teraz — położył ją na trumnie Naczelnika i szepce cicho:

— Juści, jako ją Tobie dałem, gdyś nas wiódł do boju, tak Ci ją daję tu na królowanie ciche wśród królewskich grobów... Niech się na nią spojrzą wielcy przodkowie i niech wiedzą, żeś Ty ludem nie gardził i nie wstydził się chłopskiej sukmany...

Pozna cię i uczci, jako prawdziwego miłośnika Ojczyzny, król chłopków, Kazimierz! Pozdrowią serdecznie wszyscy nasi królowie!

— Juści — Naczelniku najmilejszy — czekać długo będziemy, zanim taki drugi, jak Ty, wstanie — i znowu nas ze wsi zawoła do służby dla Matki-Ojczyzny! Ale to powiedz grobom królewskim i wielkim hetmanom, że serca chłopskie zawsze są jednakie i zawsze w Imię Boże, za wiarę i wolność pójdą, jako idą do kościoła, gdy na nich dzwony wołać poczną!... Bo w chłopskim sercu jak się miłość zbudzi — długo trwa, a nie zgaśnie, aż w mogile!...

Tylko trzeba nas wołać — a uczyć — a wieść, a kochać!... Jako ci była miła ta sukmana biała z chłopskich zdjęta ramion, tak niech będzie miłą wszystkim w Ojczyźnie i nasza dusza chłopska — bo na niej można wiele napisać i do wielkich czynów ją wołać!... Spij w tej sukmanie, spoczywaj — a przykładem swoim do miłości Ojczyzny wszystkich wołaj i zagrzewaj!

. . . .

Na drugi dzień, w grobowcach królewskich, przy trumnie Naczelnika, znaleziono zimne ciało wieśniaka, który miał wiele blizn na czole, a wiele bolu w twarzy...

Na trumnie rzucona sukmana biała, miała ślady

krwi zaschłej, podziurawiona od kul — zbrudzona przez długie lata czasu — okryła ciche czoło uśpionego przez śmierć kosyniera, jakby go chciała przytulić do trumny Naczelnika...

A serce Zygmunta na wieży spokojne i ciche, a fale Wisły płynęły gładko i lekko, a szczęście narodu było daleko — bardzo daleko...

Tak — gwarzy przeszłość, jeśli tylko serce rozumie jej mowę...

Przyłóżcie ucho do jej kart i słuchajcie jej pieśni!...

KRONIKA.

Gilowice. W poniedziałek wielkanocny przybył do nas redaktor „Prawdy“ ks. Gołba i urządził pogadankę o wychodźcach. Po nieszporach zgromadziło się bardzo wielu gospodarzy, młodzieńców i dziewcząt w domu kółka rolniczego. W izbie przeznaczonej na zebrania i czytelnię usiedli za stołem ks. proboszcz Królikowski, ks. Juras, wikary ze Ślemienia. Dalej na ławach wkoło usiedli obecni gilowianie. Wielu zaś z powodu licznego zebrania stało.

Pochwaliwszy Boga, zaczął ks. Gołba opowiadać o swej podróży w Prusach, Saksach i Ostrawie. Wszyscy słuchali bardzo pilnie, a co chwila podnosili głos i mówili do siebie: „Prawdę mówi, wszystko tak jest jak opowiada“. A kiedy zaczął kreślić nadużycia, jakich się dopuszczają ajenci na robotnikach, tedy prawie wszyscy jednogłośnie zawołali: *To żydzi dopuszczają się takich krzywd względem robotników.* Ks. redaktor pouczał następnie o kontraktach, które powinni zawierać robotnicy, ażeby nie byli zdani na łaskę ajentów niesumiennych. Była to prawdziwa pogadanka, gdyż w czasie opowiadania wielu prosiło o głos i bardzo trafne uwagi podnosili obecni na zebraniu. I tak *Andrzej Kastylik* utyskiwał na obszarników, którzy sprzedają grunty żydom, lub bardzo mały dają zarobek robotnikowi w naszym kraju. Przemawiali także *Cygonik, Olberek, ks. proboszcz,* a wszyscy mówili bardzo trafnie o tem, czy należy posyłać niedorostków, lub też nie posyłać z tego powodu, że się bardzo psują. Wszyscy zgodzili się na to, że trzeba posyłać tylko dorosłych i w religii i moralności utwierdzonych.

Ks. Gołba zachęcał obecnych do zakładania ogrodów, z których można czerpać znaczne dochody, i wskazywał na Czechów, którzy zeszłego roku wysłali do Niemiec owocu za 4 miliony koron. Ażeby jednak ogrody przynosiły korzyści, trzeba się wprzód uczyć nauki ogrodnictwa. W tym celu powinien Wydział krajowy przyjść z pomocą wieśniakom i przynajmniej jednego z każdej wsi posłać na kurs ogrodniczy do Krakowa. Taki wieśniak powinien założyć ogród, a w nim szkółkę owocową i pouczyć innych we wsi, jak mają hodować drzewka.

Nadto wskazywał ks. Redaktor na szkołę tkacką w Rychwałdzie, z której uczniowie zamiast wyrabiać płótno we własnej wsi, wychodzą do kopalni pruskich, ażeby zapomnieć o tem, czego się w szkole nauczyli. Dwaj obecni gospodarze, którzy należą do spółki tkackiej, uznali za stosowne powstrzymać uczniów od wychodźtwa i zachęcać ich do zakładania warsztatów we własnych domach, zwłaszcza, że Wydział krajowy przyrzekł dawać zapomogi na zakupno warsztatów i przędzy.

Na zakończenie powstał bardzo poważny wójt *Andrzej Duda* i dziękował ks. Redaktorowi gazety „Prawdy“ za naukę i dobre rady odnoszące się przedewszystkiem do ogrodów. Wszak w Gilowicach — tak mówił gorliwy naczelnik gminy — tam, gdzie teraz rosną osiki i wierzby, mogłyby róść drzewa owocowe. Skoro niedaleko od nas w Śląsku może tak być, czemużby nie miało być u nas. Wszyscy słuchali tych słów uważnie i dziękowali za chwilę spędzoną pożytecznie w kółku rolniczem. Przyrzekli też czytywać gazetę „Prawdę“, gdyż pragną się uczyć i słuchać pożytecznych wiadomości, a nie chcą się kłócić i wyłącznie zajmować się polityką.

Długowieczność. W odeskim szpitalu znajduje się chory, nazwiskiem Łopuszyński, który liczy 122 lat. Z powodu spadnięcia ze znacznej wysokości stracił władzę w nogach, zresztą jest zdrów, ma dobry apetyt, dobry wzrok i świeżą pamięć. Widział na własne oczy w r. 1812 Napoleona I., gdy na koniu jechał z Kremlina ku katedrze w Moskwie.

Najdłużej budowany Kościół. Katedrę kolońską obecnie doprowadzono do ostatecznego kresu wykończenia. Jest to budowla, około której praca trwała chyba najdłużej ze wszystkich w Europie, budowę bowiem katedry rozpoczęto już w r. 1248 na miejscu kościoła wzniesionego za Karola Wielkiego. Wówczas to nakreślono plan katedry, którego wykonanie trwało przez całe wieki. W r. 1437 wykończono wieżę. Okna wprawiono w r. 1509. W XVI. i XVII. w. roboty przerwano. Energicznie wzięto się do nich dopiero od roku 1811, gdy utworzyło się umyślne w tym celu stowarzyszenie. W r. 1885 ukończono zupełne roboty zewnętrzne, od tego zaś czasu zajmowano się robotami wewnętrznemi, których dokończono ubiegłego roku.

Odpłata żony. Generała Galliffeta, który nie żył ze swoją żoną, zapytał się razu jednego biskup Orleanu ks. Dupanloup o małżonkę. Ten zaś bez namysłu odpowiedział: umarła. Dowiedziała się o tem żona generała i czekała sposobnej chwili, aby mu stosownie zapłacić. Sposobność znalazła się. Niedługo bowiem generał Galliffet urządzał u siebie ucztę, na którą wielu gości zaprosił. Otóż przemyślna niewiasta kazała sporządzić karty donoszące o jej śmierci i porozsyłała takowe wszystkim zaproszonym na ucztę. Otrzymawszy karty donoszące o śmierci żony generała, żaden z gości na ucztę nie przyszedł.

Wojna z wódką. W sejmie pruskim postawiono wniosek przeciw szkodliwemu używaniu alkoholu, który się domaga, aby oberżyści i drobni kupcy nie sprzedawali wódki latem przed 7-mą a zimą przed 8-mą godziną, a następnie, aby wódkę sprzedawano tylko w stanie czystym. Oprócz tego nie wolno sprzedawać wódki osobom podpiłym i osobom niżej 16 lat, oraz tym, którzy znani są jako nałogowi pijacy. W poczekalniach na kolejach i w przedpokojach w urzędach mają być umieszczane obrazy wyświetlające zgubne skutki pijaństwa, w szkole mają nauczyciele dzieciom wyjaśniać za pomocą obrazów, jak zgubnie działa używanie alkoholu. Czasby był, aby i nasi posłowie o czemś podobnem pomyśleli.

Płodność świń. W Teichten w Niemczech zabito niedawno 7-mioletnią maciorę, która dała swemu właścicielowi 182 prosiąt, przez to 2.264 marek dochodu.

Wywóz jaj galicyjskich. W r. 1899 miasto Hamburg sprowadziło za 21 milionów marek jaj galicyjskich. Godnem jest uwagi, że jaja galicyjskie należą do najmniejszych, a przez to cena ich jest również nizka. I tak: 120 sztuk jaj galicyjskich waży 11·5 do 13 ang. funtów, a ta sama ilość jaj rosyjskich waży 14 do 16 ang. funtów. Fachowcy twierdzą, że należy w Galicyi poprawić rasę kur przez sprowadzenie kur włoskich i duńskich.

Ludzie z przed wielu wieków. Pod Berlinem dokonano bardzo ważnego odkrycia, które nadzwyczaj ciekawi ludzi, a szczególnie ludzi uczonych. Mianowicie w pieczarze

kredowej w okolicach Berlina znaleziono pięć doskonale zachowanych ciał ludzkich z przed wielu wieków. W głębi pieczary, na głębokości 30 stóp pod powierzchnią ziemi, znaleziono naprzód zwłoki starca z białymi jak mleko włosami i brodą. Na nagiej piersi widniały wydatne żebra, a w sercu tkwił wepchnięty po samą rękojeść nóż kamienny. Za odzież służyła mu skóra zwierzęca, obrócona włosem do góry. Obok tego człowieka leżał drugi, również w skórę odziany, trzymający w zaciśnionej dłoni maczugę, widocznie na krótko przed śmiercią o coś strzaskaną. Za tymi dwoma trupami leżała znów kobieta z dwojgiem dzieci. Długie rude włosy okrywają wyschnięte członki i sięgają aż do stóp. Są to ludzie z epoki czasów, w której posługiwano się narzędziami z krzemienia.

Narodowość w armii austro-węgierskiej. Jedna z gazet wiedeńskich podaje następujące cyfry dotyczące narodowości w armii: 428.000 Słowian, 227.000 Niemców, 120.000 Węgrów, 48.000 Rumunów i 14.000 Włochów, ogółem: 837.000 ludzi.

Cyfra Słowian obejmuje 174.000 Czechów, 76.000 Polaków, 75.000 Rusinów, 75.000 Kroatów i Serbów i 28.000 Słoweńców.

Kosztowna noga. Krótko po wstąpieniu na tron obecnego króla włoskiego Wiktora Emanuela wydarzyło się — jak wiadomo — w pobliżu Rzymu pod stacyą Castel Jubileo straszne nieszczęście kolejowe. Pomiędzy ofiarami nieszczęścia tego znajdował się także poseł króla belgijskiego, jenerał Beffin, który stracił prawą nogę. Za szkodę tę zażądał jenerał od odnośnego towarzystwa kolejowego 400.000 fr. odszkodowania i podobno też już kwotę tę otrzymał.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich III. odbył się 8 b. m. w Dubrowniku w mieście starożytnem Chorwacyi. Zjazd wypadł bardzo świetnie. Wszystkie prawie pisma słowiańskie posłały swoich przedstawicieli. Redakcya „Prawdy“ posłała telegram ze życzeniami.

Trąd. W górskich okolicach miasta Liki — jak donoszą z Zagrzebia — kilka osób dostało trądu. W Bośni i Hercogowinie choroba ta pojawiła się w czterech gminach; w Dalmacyi do tego stopnia się rozszerza, że sanitarna rada dalmatyńska zajęła się przedsięwzięciem surowych środków, któreby mogły zapobiedz dalszemu szerzeniu się tej strasznej choroby.

Żywa pochodnia. We Lwowie żona konduktora niejaka Zadzielska wyszła na chwilę z domu, zostawiając pięcioro dzieci. Na podłodze stał samowar z jarzącymi węglami, a nieopodal flaszeczka ze spirytusu. Dzieci bawiące się rozlały spirytus, który zajął się od rozżarzonych węgli i w okamgnieniu płomienie objęły jedno z dzieci, pięcioletnią dziewczynkę. Przerażone rodzeństwo rzuciło się na ratunek, po chwili stłumiono ogień, biedną jednakże dziecinę z okropnemi ranami odwieziono do szpitala.

Dochodzenia w sprawach stowarzyszeń robotniczych w Austryi. C. k. urząd statystyczny pracy przy ministerstwie handlu, rozpoczął dochodzenia tyczące się rozwoju i działalności wszystkich stowarzyszeń robotniczych niepolitycznych w Austryi i rozesłał w tym celu około 5.000 kwestyonaryuszy.

Ze względu na wielkie trudności, na jakie napotyka sporządzenie spisu stowarzyszeń wchodzących w zakres rzeczonych dochodzeń, nie jest wyłączonem, że niektóre stowarzyszenia przy rozesłaniu kwestyonaryuszy nieuwzględnione zostały.

W interesie dokładności i zupełności dochodzeń, byłoby więc pożądanem, gdyby stowarzyszenia, które nie otrzymały kwestyonarza, zgłosiły się jak najrychlej w celu zażądania takowego do urzędu statystycznego pracy w Wiedniu (k. k. Arbeitsstatistisches Amt) III. Dampfschiffstrasse 8.

Szanownych Czytelników, którzy zalegają z prenumeratą, upraszamy o wyrównanie zaległości.

Rozwiązanie szarady z Nr. 13.

P R U T
R U T
R U T A

Dobre rozwiązanie nadesłali: Łuczkiewicz Wł. z Ł. Górnych. K. Pelc z Łań. J. Kucia z Radoczy. Br. Lewicki z Laszek M.

Zadanie.



Co to za słowa?

2—3—4 spoczynek
2—1—6 miasto
2—9—8 zboże
3—1—7 obrona stawu
9—1—5 nagroda
8—7—6 kamień
4—1—8 tłuszcz
4—5—6 zwierzę.

Każde słowo składa się z pięciu liter.

Kalendarz kościelny.

14. Niedziela, 1 po W. — 15. Poniedziałek, Ludwiny panny. — 17. Wtorek, Lamberta m. — 17. Środa, Rudolfa, Klary. — 18. Czwartek, Apoloniusza. — 19. Piątek, Jerzego b. — 20. Sobota, Agnieszki z P.

Ceny targowe.

W Krakowie 12 b. m.

Pszenica biała 8·30—8·60 kor., czerw. 8·20 8·55 k., żółta 8·20—8·55 k.; żyto 7·25—7·65 k.; jeczmień browar. 6·50—7·30 k., jęczmień na kaszę 6·15—6·35 kor.; owies 6·70—7·25 k. Wszystko za 50 klgr.

Skrzynka na listy.

A. Jaglarz w Led. d. Prenumeratę za II. kwartał otrzymaliśmy.

J. Zych w W. „Prawdę“ zapłacił dla Was prof. Mazanowski z Krakowa na cały rok; dlatego tego guldena, któregoście nam posłali, zapisaliśmy na rok następny.

Wiktor Gajda w Koł. 2 kor. za I. półrocze b. r. otrzymaliśmy.

Wszystkim Czytelnikom, którzy nam przesłali życzenia wielkanocne, dziękujemy za pamięć.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.